Rok XXV. We Lwowie, dnia 21. czerwca 1918. Nr. 25.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Jeszcze o naszym funduszu prasowym.

(Dokończenie).

Że Towarzystwo nasze zbyt mało dotąd doznaje poparcia, a w szczególności mało otrzymuje ofiar na swój fundusz prasowy, — nad tem musimy bardzo ubolewać, ale to nie powinno nas nastrajać pesymistycznie i zniechęcać do dalszych usiłowań w tym kierunku. Niejedno zresztą można przytoczyć na wytłumaczenie tego objawu: przewagę indywidualizmu w naszych szeregach, który przeszkadza skupieniu się i działaniu łącznemu, partykularyzm dyecezyalny, który każe popierać tylko swoje, miejscowe instytucye i przedsięwzięcia, brak ufności w powodzenie sprawy i t. d. Ale nie są to przeszkody, któreby nie dały się z czasem przezwyciężyć; idea solidarności całego duchowieństwa polskiego będzie czyniła postępy, jeżeli będzie silnie akcentowaną we wszystkich seminaryach duchownych, a razem z nią potrzeba niezbędna stworzenia dobrej prasy katolickiej. Doświadczenia zaś niepomyślne, które zrobiliśmy z „Unią“, z „Ruchem katolickim“ i „Przedświtem“, nie starczą jeszcze wcale za dowód (jak się niektórym wydaje), że u nas nie potrafi się utrzymać dziennik katolicki; — trzeba tylko unikać błędów, jakie popełniono przy zakładaniu gazet wymienionych: trzeba pozyskać kilku publicystów wytrawnych, katolików z przekonania, wszechstronnie wykształconych, których przecież można znaleźć na obszarze ziem polskich, a między którymi powinien być i kapłan, bo ludzie świeccy nie obejdą się bez wskazówek uczonego teologa, ilekroć wypadnie im coś napisać o kwestyach, dotyczących religii i Kościoła.

Przedtem zaś trzeba oczywiście zebrać kapitał wystarczający: według naszego zdania przynajmniej dwieście tysięcy koron, według innych milion.[1]) Sądzimy, że tak wielka suma nie jest niezbędna, bo wszakże można się spodziewać, że dziennik pozyska sobie wkrótce dostateczną liczbę prenumeratorów, jeżeli będzie dobrze redagowany, w duchu demokracyi chrześcijańskiej, jeżeli będzie każdą rzecz oświetlał bezstronnie, jeżeli nie będzie przyjmował artykułów licho napisanych, korespondencyi rozwlekłych, nieudolnych, chociażby pochodziły od zacnych zresztą kapłanów, jeżeli nie będzie wychwalał książek, broszur, widowisk, na to nie zasługujących i t. p. Krytyka rozumna, przedmiotowa, nie zbyt surowa, ani zbyt pobłażliwa, jest jednym z koniecznych warunków powodzenia dziennika, bo nie można się dziwić, że czytelników zniechęca polecanie nędznych płodów literackich[1]) zwłaszcza jeżeli ktoś takie „dzieło“ nabędzie i przekona się, że kupił rzecz, żadnej nie mającą wartości. Prawda, że jest to nieraz przykra dla redaktora kolizya, kiedy musi ocenić ujemnie pracę nieudała człowieka poczciwego, godnego szacunku, życzliwego dziennikowi, albo odrzucić recenzyę tej pracy pochlebną, — ale to trudno, trzeba trzymać się zasady: „Amicus Plato, sed magis amica veritas“, choćby to miało sprowadzić w następstwie utratę jakiegoś prenumeratora lub współpracownika. Trafiają się i między księżmi grafomani, którzy nawet w ciężkich czasach dzisiejszych, kiedy tyle kosztuje druk i papier, wydają coraz nowe utwory poronione, otrzymują dla nich zbyt łatwo aprobatę cenzorów dyecezyalnych i znajdują nakładców.

Czy Towarzystwu wz. pom. kapłanów powiedzie się zebrać w krótkim czasie fundusz wystarczający na wydawnictwo, o którym mówimy, — to nie da się przewidzieć, ale mamy nadzieję, że wnet po wojnie zacznie wychodzić poważny dziennik katolicki we Lwowie, tak bardzo tu potrzebny. Są ludzie zamożni, którzy o tem myślą na

[1]) Por. art. P. Dra A. Mytkowicza p. n. „W trosce o dziennik katolicki“ w nrze 19. G. K. z r. b.

[1]) O krytyce utworów muzycznych kościelnych zamieściła solnogrodzka „Kath. Kirchenzeitung“ art. Messnera bardzo godny uwagi w nrze. 23 z r. b. — U nas jeszcze daleko trudniej o dobrych recenzentów z tego zakresu.

seryo. Nie chodzi tu zresztą wyłącznie o dziennik, jak sądzi niejeden: fundusz Towarzystwa naszego ma udzielać pomocy innym także pożytecznym wydawnictwom katolickim, dla których dziś trudno znaleźć nakładców, a potrzebny jest także dla organu Towarzystwa, dla naszej Gazety Kościelnej, która nie może się należycie rozwinąć i dobrze spełniać swego zadania (jak już pisaliśmy kilkakrotnie), jeżeli nie uzyska silnej podstawy finansowej. Wprawdzie stwierdzamy z radością, że liczba naszych przyjaciół, prenumeratorów i współpracowników wzrasta z roku na rok (chociaż jeszcze zawsze moglibyśmy wymienić cały szereg dygnitarzy duchownych i proboszczów, żałujących marnych kilkunastu koron rocznie na poparcie jedynego dziś organu duchowieństwa polskiego w Galicyi), ale pismo nasze potrzebowałoby bardzo drugiego redaktora, bo jeden nie może podołać wszystkim obowiązkom redakcyi i dlatego są i muszą być w piśmie różne braki: przewleka się naprzykład nieraz ogłoszenie dobrych artykułów nadesłanych, bo redaktor nie ma czasu na ich przeczytanie i na ewentualne zmiany i poprawki; — nie zamieszcza się recenzyi cennych książek nowych, albo wiadomości zajmujących dla duchowieństwa, bo nie ma ich kto napisać; albo znowu nie można powiększyć objętości numeru, chociaż jest dość na to materyału, bo brak funduszów każe posuwać jak najdalej oszczędność, szczególnie w czasach obecnych, kiedy koszta wydawnictwa wzrosły prawie w trójnasób i jeszcze będą wzrastały tak, iż zagraża Gazecie deficyt, — pomimo podwyższenia prenumeraty [1]), które okazało się nie wystarczającem!

Całkiem inaczej mogłoby pismo nasze wywiązywać się z trudnego zadania swego, gdyby redaktor, posiadający wszelkie do tej pracy warunki (czego o sobie powiedzieć nie możemy), miał stałego pomocnika, któryby nie miał innych obowiązków, mógł go zastąpić w razie choroby lub wyjazdu, czytać i ewentualnie poprawiać nadsyłane artykuły, oceniać nowe książki i t. d. i gdyby środki pieniężne pozwalały w razie potrzeby na powiększenie numeru. Ale na to trzebaby Gazecie udzielać rocznego i znacznego zasiłku z odsetek funduszu prasowego. Dlatego nie przestajemy wzywać Czcig. Współbraci do hojnych ofiar na ten cel szlachetny i zbożny. Wydział Towarzystwa, wybierany i kontrolowany przez delegatów z wszystkich czterech dyecezyi galicyjskich, daje zupełną rękojmię, że żaden grosz, na ten cel złożony, nie pójdzie na marne!

[1]) Niektórzy z Czcig. Prenumeratorów naszych nie wiedzą jeszcze widocznie o tem podwyższeniu, bo przesłali nam tylko 13. kor. i na ten rok: prenumerata roczna wynosi, przy zapłacie z góry, 17 kor. — półroczna 9 kor. kwartalna 4 kor. 50. hal.

Studya alumnów józefińskiego seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie

(1783—1790).

Największy z pośród panujących drugiej połowy w. XVIII. propagator i realizator idei „wieku oświecenia" cesarz Józef II (1780—1790), od którego system antykościelnych reform w Austryi, zmierzający do zupełnej supremacyi państwa nad Kościołem, zapoczątkowany przez Maryę Teresę, a w skutkach swych trwający okrągło do połowy w. XIX, nosi nazwę „józefinizmu", zdawał sobie jasno sprawę, że trwałość tych reform w pierwszej mierze zależeć będzie od stanowiska, jakie wobec nich zajmie w państwie kler katolicki. Uda się pozyskać duchowieństwo katolickie dla nowych teoryj o stosunku Kościoła do państwa, podda się je na stałe pod wyłączne zwierzchnictwo świeckiej władzy państwowej, to zwycięstwo pewne, mógł słusznie wnioskować „oświecony" imperator. Dążył więc do tego. W tym celu chwycił się środka najbardziej radykalnego, niezawodnego, zniósł dotychczasowe seminarya biskupie, w ich miejsce wprowadził t. zw. seminarya generalne, od których usunął najzupełniej wszelki wpływ władzy kościelnej i w ten sposób wychowanie przyszłych sług Kościoła uczynił wyłącznie „troską państwa". Seminarya generalne, czysto państwowe zakłady wychowawcze dla kleryków, miały dostarczać kapłanów „oświeconych" — nowymi prądami do szpiku i kości przesiąkniętych.

Dnia 30 marca 1783 pojawił się plan organizacyi seminaryów generalnych; dnia 1 listopada t. r. nastąpiło otwarcie tychże w Wiedniu, Pradze, Ołomuńcu, Insbruku, Fryburgu w B. i we Lwowie, gdzie były dwa, jedno dla alumnów obrządku łacińskiego i ormiańskiego, drugie dla obrządku greckiego. Pierwsze mieściło się w budynku zniesionego klasztoru Karmelitanek trzewiczkowych — w miejscu, gdzie dziś biblioteka Ossolińskich, drugie, naprzeciw, w skonfiskowanym klasztorze Domininikanek. — Z początku przyjmowano do tych zakładów jedynie kandydatów kleru świeckiego, od r. 1785 także i zakonników. Po ukończeniu seminaryum generalnego przechodzili alumni do biskupich „domów presbyteryalnych", gdzie przez jakiś czas, z początku przez rok, później przez pół roku najwyżej, czekali na święcenia kapłańskie.

Przez czas pobytu w seminaryum mieli alumni pracować nad swojem wyrobieniem tak ascetycznem, jak też intellektualnem. Jedno i drugie miało być dostosowane jak najdokładniej do życzeń ówczesnego „oświecenia".

Pomijając, na tem miejscu, wyrobienie ascetyczne, chcemy dać obraz wykształcenia naukowego alumnów lwowskiego seminaryum generalnego o. ł. Ponieważ alumni nasi pobierali naukę w części na wydziale teologicznym, w części w domu, dlatego omówimy najpierw naukę uniwersytecką, następnie domową.

Wraz z założeniem seminaryum generalnego rozpoczął Józef II organizacyę studyum teologicznego we Lwowie. Organizacya ta uległa w ciągu siedmiu lat istnienia seminaryum józefińskiego (1783—1790) trzy razy zmianie. Z początku zaprowadzono pięcioletni kurs nauk ściśle teologicznych, niedługo potem czteroletni, w końcu zaś trzyletni. Po skończonym takim kursie mieli alumni odbyć jeszcze jednoroczny kurs praktyczny.

Podstawą organizacyi studyum teologicznego we Lwowie — jak wogóle we wszystkich krajach austryackich i niemieckich — był plan dyrektora studyum teologicznego w Wiedniu X. Stefana Rautenstraucha z r. 1774 [1]).

[1]) Entwurf zur Einrichtung der theologischen Schulen in den k. k. Erblanden. Wien 1874 ³.

Według tego planu nauki teologiczne dzieliły się na dwie grupy: na wstępne i właściwe. Do pierwszej grupy należały przedmioty: historya kościelna, hermeneutyka St. i N. T., patrologia i historya literatury teologicznej. Przeznaczone na nie były dwa pierwsze lata studyów. Druga grupa, teologia właściwa, obejmowała nauki teologiczne teoretyczne, t. j. dogmatykę, moralną i prawo kanoniczne, wykładane przez następne dwa lata i nauki teologiczne praktyczne, pastoralną i polemikę, które zajmowały rok piąty. W miarę jak skracano następnie czas trwania studyów do lat czterech i trzech, ulegał ten plan pewnym zmianom, w zasadzie jednak przetrwał do dnia dzisiejszego.

Podobnie jak w innych krajach koronnych, tak też i w Galicyi, plan pięcioletniego studyum teologicznego miał obowiązywać od r. 1774. Jednakowoż ani za Maryi Teresy, ani też w pierwszych latach panowania Józefa II nie wszedł on w życie na akademii lwowskiej. Począł tutaj obowiązywać — i to nie od razu w całej rozciągłości — dopiero z dniem 1 listopada 1783 t. j. z dniem otwarcia seminaryum generalnego. Stosownie do dekretu dworskiej komisyi studyów z 3 października t. r., w roku szkolnym 1783/4 miały być wykładane na razie przedmioty przepisane dla teologów roku pierwszego, t. j. historya Kościoła i hermeneutyka St. T. wraz z naukami pomocniczemi Pisma św. Na przedmioty te mieli się wpisać wszyscy alumni seminaryum generalnego. W rzeczywistości odbywały się ponadto wykłady dogmatyki, moralnej i prawa kanonicznego, na które uczęszczali niektórzy wychowankowie seminaryum.

W całej pełni wprowadzono w życie plan pięcioletnich studyów teologicznych dopiero w następnym roku szkolnym 1784/5. Na wydziale teologicznym restytuowanego przez Józefa II 16 listopada 1784 uniwersytetu lwowskiego ogłoszono na ten rok następujący program wykładów:

Rok I.: historya kościelna, encyklopedya teologiczna, język hebrajski, hermeneutyka St. T., czytanie ksiąg St. T. kursoryczne i egzegetyczne.

Rok II: język grecki, hermeneutyka N. T., patrologia, historya literatury teologicznej.

Rok III: dogmatyka (część pierwsza), moralna.

Rok IV: dogmatyka (część druga), prawo kanoniczne.

Rok V: polemika, pastoralna [1]).

Nie wszystkie wszakże przedmioty wykładano przez cały rok. I tak: wykłady encyklopedyi teologicznej trwały przez pierwszy tylko miesiąc, w następnych zaś miesiącach, do Wielkiejnocy, w tych samych godzinach podawano naukę języka hebrajskiego, od Wielkiejnocy wreszcie do końca roku szkolnego hermeneutykę St. T. Na drugim znowu roku nauka języka greckiego zajmowała cztery początkowe miesiące — w następnych uczono hermeneutyki N. T.

Niedługo, bo przez rok tylko, utrzymał się przy życiu pięcioletni kurs teologiczny. Dekret nadworny z 16. czerwca 1785 skrócił czas studyów do lat czterech, a rozporządzenie to miało obowiązywać już z początkiem roku szkolnego 1785/6. Powodem zarządzenia cesarskiego był przerażający brak kandydatów do stanu duchownego. Sześcioletni bowiem czas pobytu w murach seminarzyckich odstraszał niejednego od wstąpienia na teologię. Z pośród alumnów lwowskich wystąpiło z zakładu kilku jedynie „z powodu długiego czasu, jakiby mieli spędzić w seminaryum“ [1]); kiedy zaś pobyt ten skrócono, niektórzy z nich powrócili do seminaryum. Przemianę kursu pięcioletniego na czteroletni uskuteczniono w ten sposób, iż zatrzymując wszystkie dotychczasowe przedmioty, niektóre z nich, jak dogmatykę, polemikę i patrologię, znacznie uproszczono. Usunięto mianowicie katedrę polemiki i patrystyki, przedmioty zaś te, po jednym z nich, przydzielono profesorom dogmatyki z tem, iż główny swój przedmiot t. j. dogmatykę mieli wykładać przez siedm miesięcy, a przez trzy obecnie im dany. Przedmioty na kursie czteroletnim wykładano w tym porządku:

Rok I.: historya kościelna, encyklopedya teologiczna, język hebrajski, hermeneutyka St. T.

Rok II.: historya literatury teologicznej (w pierwszym miesiącu), język grecki (w dwóch następnych), hermeneutyka N. T. (w dalszych do końca roku), patrologia (trzy pierwsze miesiące), pierwsza część dogmatyki (następne siedm).

Rok III.: druga część dogmatyki (siedm miesięcy), polemika (trzy następne), moralna.

Rok IV.: prawo kanoniczne, pastoralna.

Ale i ten system przetrwał zaledwie do roku 1788. Dnia 4. marca t. r. wicerektor seminaryum generalnego w Gracu, X. Franciszek Persich, przedłożył w Wiedniu projekt kursu teologicznego trzyletniego [2]). Wiedeńska komisya studyów zażądała w tym względzie opinii innych rektorów seminaryów generalnych, między nimi i ówczesnego lwowskiego X. Ernesta Ruziczki (1788—1790). Na pismo gubernialne w tej sprawie z d. 22. marca 1788 odpowiedział rektor obszernem sprawozdaniem z d. 4 kwietnia t. r. Warto je poznać bliżej, gdyż w niem najlepiej odzwierciedlił się „józefinizm“ rektora lwowskiego.

Po krótkiej uwadze, iż dotychczasowe, zbyt długie, bo z rokiem praktycznym pięć lat trwające, przygotowanie alumnów jest powodem małej ilości kandydatów do stanu duchownego, gdyż odstrasza niejedną kwalifikującą się po temu jednostkę, stawiał X. Ruziczka twierdzenie, iż nie wypuszczając nic zasadniczego z planu nauk teologicznych, ani też nie obniżając postępu alumnów, można śmiało czas studyów wraz z rokiem praktycznym zredukować do lat trzech. Twierdzenie to usiłował uzasadnić w czterech następujących punktach.

I. Według dotychczasowego systemu — argumentował rektor — nauki języka hebrajskiego, greckiego, hermeneutyki St. i N. T. udzielało dwóch profesorów przez dwa lata, co jest zupełnie zbyteczne. Języki te należałoby wykreślić z programu wykładów obowiązkowych, gdyż wielu

[1]) Zob. dr. Hermann Zschokke: „Die theologischen Studien und Anstalten der katholischen Kirche in Oesterreich“. Wien und Leipzig 1894, str. 299 n.

[1]) Archiw. lwow. sem. duch. o. *l.*, Nr. 1. Consignatio alumnorum Caes. Reg. Generalis Seminarii rit. lat. a 1. Novembris 1783 ad ultimam Augusti 1790 sub Rectoribus Stanislao Sybicki et Ernesto Ruziczka, str. 23 n.

[2]) Zschokke l. c. str. 62.

alumnom nie przynoszą one najmniejszej korzyści, a pozostawić jako nadobowiązkowe dla zdolniejszych. Jeśli się to uczyni, wówczas obie hermeneutyki, wobec tego, że te same reguły hermeneutyczne odnoszą się do St. i N. Zakonu, będzie mógł wykładać tylko jeden profesor przez jeden rok. Aby zaś te wykłady przyniosły pożytek, należałoby je urządzić w sposób następujący: profesor byłby obowiązany podać najpierw w krótkości zasady hermeneutyczne i następnie przystąpić do stosowania ich praktycznego przy objaśnianiu miejsc Pisma św.; przy wyborze ustępów z ksiąg świętych zwracać uwagę na te, zwłaszcza z N. T., które zawierają zasady moralne, tłumaczą obowiązki społeczne, wogóle, które mieszczą w sobie prawdy, mające wpływ ne dobro ludzkości i państwa. W ten sposób w ciągu roku wyuczyliby się klerycy z Pisma św. tego, co im, jako przyszłym duszpasterzom, będzie potrzebne.

II. Główne zadanie nauki prawa kościelnego — dowodził dalej rektor — jest „niewątpliwie“ takie, „ażeby z jednej strony wykorzenić ultramontańskie, tak bardzo państwu szkodliwe, przesądy, z drugiej zaś, aby stwierdzić przysługujące panującym prawa w rzeczach religii i Kościoła i oznaczyć pewne, ściśle określone, granice władzy duchownej“. Zadanie to śmiało może spełnić historya, która się i tak kwestyami temi zajmuje i „dokładnie je udowadnia.“ Wobec tego prawo kościelne, jako osobny przedmiot, jest niepotrzebne. Należy tylko polecić profesorowi historyi, „by podał do wiadomości swych słuchaczy wszystkie, jakie się tylko okazały, rozporządzenia (cesarskie) w sprawach kościelnych i wykazał ich pożytek a zarazem wpływ, jaki mają na dobro państwa i religii“.

III. Powinno też uledz zmianie studyum dogmatyki. Miasto dwóch lat i dwóch profesorów, starczy na nią jeden rok i jeden profesor, „jeśli się z niej usunie wszystko to, co zgoła nie należy do kwestyj wiary, wszystkie sofistyczne badania, niepotrzebne pytania i objaśnienia, które nie tylko, że nie przyczyniają się do zbudowania, lecz przeciwnie, jak doświadczenie uczy, zbyt często dają pochop do nadwerężania miłości bratniej, nietolerencyi i rozdziałów, a nawet umacniają i rozszerzają przesądy.“ Przy nauce bowiem dogmatyki powinno się podawać tylko prawdy wiary i wykazywać, „o ile każdy dogmat ma łączność z moralnością i uspokojeniem wewnętrznem człowieka.“ Z takiego przekształcenia studyum dogmatyki wyniknie ta korzyść, że dogmatyka nie będzie umiejętnością czysto spekulatywną, zupełnie od moralnej niezależną, ale będzie ona wiedzą użyteczną, wywierającą wpływ na dobre obyczaje.

IV. Patrologia i polemika — według X. Ruziczki — są zupełnie zbyteczne, z tej prostej racyi, że pierwszą uwzględnia się przy nauce historyi, druga zaś jest tylko powtórzeniem tego, co alumni słyszeli przy wykładach metafizyki i dogmatyki. Zresztą „jak sprowadzać błądzących na drogę prawdy, może duszpasterza jedynie roztropność nauczyć“. Pastoralną możnaby połączyć z rokiem praktycznym, historyi naturalnej zaś i gospodarstwa wiejskiego, „tak potrzebnych duszpasterzowi“, możnaby alumnom udzielać przez dwa lata w dniach wolnych od wykładów.

Tak więc kurs teologiczny wraz z praktycznym dałby się ściągnąć do lat trzech i obejmowałby następujące przedmioty: Rok I.: historya Kościoła wraz z prawem kościelnem, hermeneutyka St. i N. T. Rok II.: historya literatury kościelnej (przez pierwszy miesiąc), dogmatyka (przez następne), moralna, historya naturalna (w dni wolne od wykładów). Rok III.: pastoralna, ćwiczenia praktyczne w duszpasterstwie, gospodarstwo wiejskie (w dni wolne).

Wskazaniem na podwójną korzyść, jakaby z takiego trzyletniego kursu wynikła, mianowicie i napływ kandydatów do seminaryum byłby większy i fundusz religijny zyskałby wiele przez skrócenie czasu pobytu alumnów w zakładzie, zakończył rektor lwowski swoje uwagi[1])

Bardziej szczodrym dla nauki teologicznej aniżeli X. Ruziczka był cesarz Józef II., który dekretem dworskim z 26. sierpnia 1788, zakomunikowanym wydziałowi teologicznemu uniwersytetu lwowskiego pismem gubernialnem z 5. września t. r., wyznaczył na studya ściśle teologiczne trzy lata, czwarty zaś rok dodał na duszpasterskie ćwiczenia praktyczne. Między te trzy lata tak rozdzielono przedmioty:

Rok I.: historya kościelna z uwzględnieniem patrologii, studyum biblijne z językami wschodnimi.

Rok II.: dogmatyka z polemiką, moralna.

Rok III.: prawo kanoniczne, pastoralna.

Przekształcenie kursu czteroletniego na trzyletni nastąpiło przez usunięcie patrologii i literatury teologicznej jako osobnych przedmiotów i połączenie polemiki z dogmatyką, którą odtąd wykładał przez rok jeden profesor. By jednak nie pozbawiać zupełnie słuchaczy wiadomości z patrologii i literatury, polecono profesorowi historyi uwzględnić patrologię przy wykładach historyi, wszystkim zaś innym poświęcić nieco czasu na historyę literatury swego przedmiotu. Uległy też w nowym planie znacznemu uproszczeniu dogmatyka i obie hermeneutyki, gdyż materyał tych przedmiotów, przedtem przez czterech profesorów w dwóch latach wykładany, miał być obecnie przez dwóch profesorów wykładany w jednym roku. Osobne instrukcye wskazywały profesorom, jak mają urządzić swe wykłady, by wyczerpać materyał.

(Dok. nast.). *X. M. Tarnawski.*

Karcenie z ambony

w świetle encykliki Benedykta XV: „Humani generis“.

Bł. Cottolengo powiedział bardzo słusznie, że „głównym sekretem duszpasterstwa jest *duch dobroci*. Nawet najgorszych i najprzewrotniejszych nie powinno się traktować ostro i pogardliwie“ [2]). Dlaczego? Odpowiada nam na to pytanie znakomity Filipin, Fr. W. Faber, znany po całym świecie ze swych niezrównanych dzieł z zakresu życia duchownego. Twierdzi on: „*Życzliwość* nawróciła więcej grzeszników niż zapał, wymowa, uczoność, a te

[1]) Archiw. lwow. sem. duch. o. l, Nr. 10. Protocollum Exhibitorum Rectoris Seminarii Generalis R. L. a Positione Seminarii Anno 1783. Die 1. Novembris 4/4 1788.

[2]) Kerer: „Die Macht der Persönlichkeit“. 1909 str. 34.

trzy ostatnie przymioty nie nawróciły ani jednego człowieka, jeśli im nie towarzyszyły: uprzejmość, życzliwość" [1]).

Komentarz do słów powyższych daje życie i doświadczenie. Nie trzeba ich jednak tak rozumieć, jakoby wykluczały karcenie.

Poszukajmy uzasadnienia w zeszłorocznej encyklice Ojca św. z 15 czerwca.

W liście tym (pod koniec) powołuje się Ojciec św. na przykład św. Pawła Ap., stawiając go za wzór w głoszeniu słowa Bożego.

W *naszej* kwestyi podkreśla następujące momenty:

1. Św. Paweł — „prawdy objawione przez Chrystusa i wszystkie Jego przykazania, *także surowsze*, przedkłada, nic nie zamilczając, ani nie łagodząc: mówił o pokorze, o zaparciu samego siebie, o czystości, o pogardzie rzeczy ludzkich, o posłuszeństwie, o przebaczaniu nieprzyjaciołom i t. p. *Nie głosił* zaś *tych* prawd *bojaźliwie*: że wybierać trzeba między Bogiem a Belialem, że obu służyć nie można, że wszystkich czeka po śmierci sąd straszny, że z Bogiem nie wolno się układać".

Cały ten ustęp encykliki wskazuje wyraźnie na obawę Ojca św. (jak zresztą świadczą dalsze słowa), by kaznodzieje współcześni nie oglądali się zbyt na obniżenie poziomu moralnego, spowodowane wojną i nie stosowali się do jego nizin, lecz śmiało podkreślali niezmienną naukę Chrystusową. Argumenty, zaczerpnięte z nieomylnych źródeł objawienia, pozostaną na zawsze lekarstwem na upadki ludzi, choć bardzo często są lekarstwem gorzkiem i niemiłem. — Poleca tylko Ojciec św. (przy końcu tego ustępu), by te niemiłe nieraz polecenia, wymówki, wyrzuty umilić słuchaczom: „quae ingrata sunt, ea grata dicendo reddere".

Wartości *nasze* nie obniżyły się, choć *koło nas* spadły wszystkie wartości, choć nawet i świętości podeptano tyle...

Karcić *zło*, naszym obowiązkiem! Jak *ze złymi się obchodzić* — to nasz sekret, sekret kapłańskiego serca.

2. O ile chodzi o sam *sposób* argumentowania przy karceniu, zwraca Ojciec św. uwagę, że *nie nasze*, ale Boże mają być sposoby.

Czy będziemy piętnować zło, czy złych nawoływać do upamiętania, to „nie w mądrości ludzkiej słowach" [2]), ale powagą Pisma św., Ojców i Doktorów Kościoła.

Nie bójmy się, że położenie nacisku na prawdy objawione — zawiedzie nas.

Bóg nie zawodzi! *My* zawiedziemy się, gdy będziemy dużo „rzucali się" na ambonie, a mało rzucali słów Bożych w dusze.

3. Przy upominaniu i karceniu na ambonie trzeba wreszcie na to zwrócić uwagę, że *nasza* osoba, że względy, dotykające ją w jakikolwiek sposób, mają iść w kąt (zupełnie dosłownie).

Chrystusowe posłannictwo... *Chrystusowe interesy*... *Chrystusowa* powaga...

Im *nas* mniej będzie na ambonie — tem lepiej!

Karcić więc każe Ojciec św., ale nie w znaczeniu owego trywialnego „łajania".

Fortiter in re — suaviter in modo!

Pierwsze podkreśla Ojciec św. bardzo dobitnie, wskazując na niezmienność zasad moralności Chrystusowej, na powagę Objawienia i tradycyi kościelnej.

Drugie suponuje i delikatnie przypomina, że *o sobie* na ambonie trzeba zapomnieć, a bronić *Chrystusowych* wskazań, *Chrystusowym* sposobem, jako „alter Christus", uosobienie miłości i dobroci.

Te wskazówki wysnute z encykliki, na szczególną zasługują uwagę w czasie wojennym i powojennym, gdzie dużo do karcenia, a trudności w karceniu jeszcze więcej. Nie wolno nam zapomnieć, że wobec tych, co przeżyli grozę, zepsucie i nędzę wojenną poza frontem czy na froncie — musimy mieć więcej delikatności i serca. Inaczej nie trafimy, chybimy, a może nawet odepchniemy, przepaść pogłębimy.

X. H. W.

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie nadszedł ów długo wyczekiwany dzień 1. maja, w którym z namowy Pawła postanowili robotnicy fabryczni urządzić demonstracyę olbrzymią. Po namiętnej przemowie, wygłoszonej przez jednego z robotników na podwórzu fabrycznem, a pełnej powszechnie znanych komunałów o braterstwie klasy pracującej wszystkich krajów świata, ruszył tłum z czerwoną chorągwią na czele w pochód po ulicach osady. Lud biegł na spotkanie sztandaru i zlewał się z tłumem, śpiewającym hymn robotniczy. Ale w tym śpiewie nie było czuć pewności siebie, raczej w tych głosach tysiącznych drżała trwoga...

To też na widok wojska, zamykającego dostęp na plac przed cerkwią, Paweł starał się w krótkich słowach podnieść na duchu demonstrantów:

— „Towarzysze! — wołał „Żołnierze tacyż sami ludzie, jak i my. Oni nie będą bić nas. Za co biliby? Za to, że niesiemy prawdę, potrzebną dla wszystkich?... Przecież ta nasza potrzebna także im.. Dotąd oni tego nie rozumieją, ale niedaleki już jest czas, kiedy staną w jednym szeregu z nami, kiedy pójdą nie pod sztandarem grabieży i morderstw, który kłamcy i bestye każą im nazywać sztandarami sławy i honoru, natomiast pójdą pod waszym znakiem wolności i dobra. I dlatego, iżby oni zrozumieli prędzej naszą prawdę, powinniśmy iść naprzód. Naprzód towarzysze! Zawsze naprzód"!

Głos Pawła brzmiał ostro, ale tłum zaczął rozpraszać się. Ludzie — jedni za drugimi — odchodzili na prawo i na lewo, kryjąc się po pod parkanami. Wojsko dało sobie prędko radę z garstką upartych, którzy skupili się dokoła Pawła, dzierżącego chorągiew. Paweł znalazł się tam, dokąd zmierzał świadomie, tj. w celi więziennej.

Matka nie miała najmniejszego pojęcia o tem, co ma teraz począć ze sobą? Na szczęście przyszedł do niej zupełnie niespodziewanie znajomy jej syna Mikołaj Iwanowicz, który zabrał ją do siebie. Był to człowiek, karany już niejednokrotnie za propagandę przeciwpaństwową, teraz zaś zajmował posadę urzędnika w *„ziemskiej uprawie"*. Obecnie niósł pomoc czynną przestępcom politycznym, agi-

---

[1]) „Geistl. Raden", tłum. cyt. j. w. 44.

[2]) I Kor. 2, 4.

tacyę zostawiając swojej siotrze Zofi. Z tego też powodu Zofia mieszkała przeważnie pod fałszywem nazwiskiem, ukrywając się przed policyą, woziła paki zabronionych wydawnictw do różnych miast, ułatwiała ucieczkę skazanym na zsyłkę i t. d. W pomieszkaniu jej była urządzona drukarnia, a kiedy żandarmerya, dowiedziawszy się o tem, przyszła na rewizyę, Zofia, przebrana za kucharkę, wymknęła się im z pułapki niepostrzeżenie. Przygód doznała wiele. Raz n. p. przyjechawszy do obcego miasta w odwiedziny do swoich znajomych, zauważyła, będąc już na schodach, że u nich odbywa się rewizya. Zadzwoniła tedy bez namysłu do jakichś nieznajomych, mieszkających o piętro niżej, i opowiedziała im o grożącem jej niebezpieczeństwie na wypadek, gdyby nie chcieli jej przenocować. Państwo owi przeżyli noc całą w strachu śmiertelnym, ale nie zdradzili tajemnicy. Raz wreszcie w przebraniu mniszki jechała w jednym wagonie z ajentem policyjnym, który szukał jej w całym pociągu, nie przypuszczając nawet ani przez chwilę, że poszukiwana siedzi tuż naprzeciwko niego.

— „Zwyciężymy — pocieszała Zofia matkę Pawła — dlatego, że idziemy razem z robotnikami! Siłę swoją do pracy, wiarę naszą w zwycięstwo bierzemy od ludu, a lud to niewyczerpane źródło siły i duchowej i fizycznej... W nim są ukryte wszelkie możliwości i z nim — wszystko możliwe jest do osiągnięcia!... Trzeba tylko rozbudzić jego świadomość, duszę jego, wielką duszę dziecka, któremu nie pozwalają róść swobodnie“...

Matka Pawła wybrała się teraz z Zofią na zapadłą prowincyę, celem rozwiezienia literatury nielegalnej dla tych, których serca i mózgi były już zgangrenowane zasadami anarchistycznemi, skoro prosty węglarz cieszy się na samą myśl o tem, że jeśli lud powstanie, morza krwi zaczerwienieją na przestrzeni Rosyi całej. Poza nienawiścią i żądzą zemsty — nie było w jego sercu nic więcej! Kto ją jednak posiał w tem sercu prostaczem?... Tacy i takie, jak panna Zofia..

Za powrotem do miasta życie popłynęło dalej spokojnie. U Mikołaja Iwanowicza odbywać się zaczęły często schadzki, na których rozprawiano bez wytchnienia. Ale — matce zdawało się, że ci ludzie gorączkują się w dysputach jedynie po to, ażeby pokazać współtowarzyszom, że są bliżsi od nich prawdy. Każdy chciał stanąć wyżej od reszty dysputujących, co wywoływało przygnębiające wrażenie, zwłaszcza że fantazyowano nieustannie na temat obalenia dotychczasowego ustroju społecznego, a milczano o tem, co na miejscu ewentualnych ruin będzie wzniesione... Ale — bodaj czy który z dysputujących raczył był nad tem zastanowić się? — dodamy od siebie.

Pod wpływem tego rodzaju dyskursów prostaczy umysł matki Pawła wypaczył się do reszty. Doszło do tego, że straciła wiarę w Boga — na starość — w całkiem prosty sposób. Widziała, że na ziemi jest dostatek wszystkiego, a ludzie żyją w nędzy. W miastach stoją świątynie, pełne złota i srebra a na progach tych świątyń drząc siedzą nędzarze żebracy. Czyliż więc — rozumowała — nie jest to jawne oszustwo na punkcie Boga?.. To też zaczęła modlić się coraz rzadziej, a natomiast więcej myślała o Chrystusie i o tych ludziach, którzy, nie wspominając Jego imienia, żyli, jak jej zdawało się, według Jego przykazań, uważając ziemię za królestwo ubogich i dlatego też pragnęliby rozdzielić równo pomiędzy wszystkich ludzi bogactwa wszelakie. Oto — do jakich wniosków doprowadziły biedną matkę hasła skrajnowców!...

Biedna matka marzyła chwilami nawet o przyszłem szczęściu rodzinnem swego syna, póki jej tych rojeń nie rozwiał Mikołaj Iwanowicz, który sam miał kiedyś żenić się, ale cóż, — kiedy zawsze tak składało się, że gdy on był na wolności, wtedy narzeczona jego odsiadywała karę w więzieniu i na odwrót. Na koniec ją zesłano na dziesięć lat na Sybir. Chciał nawet jechać za nią, ale nie doszło do tego. I ona wyszła za mąż za jego dobrego znajomego, z którym poznała się na wygnaniu. Życie rodzinne — tłumaczył starej matce — zawsze uszczupla energię rewolucyonisty, gdyż troska o chleb powszedni i o wychowanie dzieci zabiera dużo czasu. A tymczasem rewolucyonista powinien rozwijać swoją energię nieustannie. Skoro się zaś jest obarczonym rodziną — praca agitacyjna nie idzie już w należytem tempie.

Na rozprawie sądowej trzymał się Paweł butnie: „Jako członek partyi — mówił, broniąc się — uznaję jedynie sąd swojej partyi i będę mówił nie w swojej obronie, lecz na życzenie moich towarzyszy, którzy zrzekli się obrony, spróbuję wyjaśnić wam to, czego nie zrozumieliście... Prokurator nazwał nasze wystąpienie pod sztandarem socyalnej demokracyi — buntem przeciwko władzy najwyższej i cały czas traktował nas jako buntowników przeciwko cesarzowi. Muszę oświadczyć, że dla nas car nie jest jedynym łańcuchem, który zakuł ciało kraju, bo jest on tylko pierwszym i najbliższym łańcuchem, który jesteśmy obowiązani zerwać z narodu...

„My socyaliści. To znaczy, że jesteśmy wrogami własności prywatnej, która rozdziela ludzi, uzbraja ich przeciwko sobie nawzajem, stwarza nieprzejednaną walkę interesów, kłamie, starając się ukryć lub usprawiedliwić tę walkę i deprawuje wszystkich kłamstwem, dwulicowością i złością. My powiadamy: społeczeństwo, które uważa człowieka jedynie za narzędzie dla swego zbogacenia się, jest przeciwne naturze ludzkiej, wrogie nam, my nie możemy zgodzić się z jego moralnością dwulicową i kłamliwą, cynizm i surowość jego stosunku do jednostki są nam wstrętne, chcemy i będziemy walczyć przeciwko wszystkim formom fizycznego i moralnego ucisku człowieka przez takie społeczeństwo, przeciwko wszystkim zakusom nękania człowieka na pożytek chciwości. My, robotnicy, których pracą stwarza się wszystko, od maszyn gigantycznych do zabawek dziecięcych, my ludzie, pozbawieni prawa walki o naszą godność ludzką. nas każdy stara się może przemienić w narzędzie dla osiągnięcia swoich celów, chcemy teraz mieć tyle wolności, ażebyśmy mogli z czasem zawojować całą władzę. Nasze hasła są proste: precz z własnością prywatną, wszystkie środki wytwórczości dla ludu, cała władza dla ludu, praca obowiązkowa dla wszystkich! Widzicie, że nie jesteśmy buntownikami!

„My rewolucyoniści i będziemy nimi dotąd, dopóki istnieje własność prywatna, dopóki jedni tylko rozkazują, drudzy tylko pracują. Występujemy przeciwko społeczeństwu, którego interesów kazano nam bronić, jako nieprzejednani wrogowie jego i was i zgoda pomiędzy nami niemożliwa jest dopóty, dopóki nie zwyciężymy. Zwyciężymy

my, robotnicy! Wasi mocodawcy wcale nie są tak silni, jak im zdaje się. Taż sama własność, której dorabiając się i ochraniając ją, oni wydają na ofiarę miliony ludzi, taż sama siła, która daje im władzę nad nami, budzi wśród nich wrogię drżenia, niszczy ich fizycznie i moralnie. — Własność wymaga bardzo wiele naprężenia dla swojej obrony i w istocie rzeczy wszyscyście wy, nasi panowie, więcej niewolnikami, niźli my — wy wyniszczeni duchowo, my tylko fizycznie. Wy nie możecie wyrzec się jarzma uprzedzeń i przyzwyczajeń, jarzma, które duchowo uśmierciło was, nam nic nie przeszkadza, abyśmy byli wewnętrznie wolni, trucizny, któremi trujecie nas, słabsze są od tych antydotów, które wy, mimo swej chęci, wlewacie w naszą świadomość. Ona wzrasta, rozwija się bez ustanku, coraz szybciej rozpłomienia się i uprowadza za sobą wszystko lepsze, wszystko zdrowe duchowo, nawet z pośród was. Popatrzcie, u was już niema ludzi, którzy mogliby ideowo walczyć o waszą władzę, wy wyszastaliście już wszystkie argumenty, zdolne obronić was od naporu historycznej sprawiedliwości, wy nie możecie stworzyć niczego nowego w zakresie idei — wyście duchowo bezpłodni"!

Oto, do czego doprowadził socyalizm zachodnio-europejski, przerobiony na modłę azyatycką!

Pawła skazano na zesłanie sybirskie. Nie byłoby ono zresztą nadto ciężkie, skoro ofiarowała się dobrowolnie na towarzyszkę łoża i stołu Pawłowego jedna z ładnych socyalistek. Na bok z przesądami świata kulturalnego! — daje się słyszeć z ostatnich kart powieści Gorkiego. Jak ma być wspólność, to już taka, o jakiej zgniły Zachód nie marzył. Bo i cóż może być w pojęciu człowieka pierwotnego szczytniejsze ponad wspólność kobiet?

Doraźna próba zrewoltowania wojska, podjęta przez Pawła, znalazła obszerniejsze rozwinięcie w zbiorku nowel p. n. „Sołdaty". Temat ten musiał sam przez się nasunąć się Gorkiemu pod pióro, skoro za pierwszej i drugiej Dumy państwowej posłowie ze skrajnej lewicy zajmowali się gorąco agitacyą wśród wojska.

W pierwszej z tych nowelek p. n. „Patrol" rzecz dzieje się w noc głęboką po dniu, w którym na ulicach miasta huczały armaty, przy akompaniamencie suchego trzasku gęstej palby karabinowej, po dniu, w którym na ulicach walały się trupy, a śmierć radośnie i pożądliwie napawała się jękami rannych.

Na środku nie wielkiego placu paliło się drzewo, około którego snuło się czterech żołnierzy na kształt cieni nocnych. W powietrzu było mroźno i mglisto. Nudy patrolowej nie skracali sobie żołnierze urywaną co chwilę rozmową, bo chaos był w ich mózgach. Sami byli przecież synami włościańskimi, a tu od krótkiego czasu obijały się o ich uszy straszne wieści. Bo oto podburzeni chłopi zaczęli podpalać folwarki, domagając się od obywateli ziemskich, iżby rolę oddali tym, którzy ją własnoręcznie uprawiają. Na tych umysłach pierwotnych pozostały bez śladu nauki, dawane im przez komendanta batalionu, który nieraz tłumaczył żołnierzom, iż najlepiej byłoby agitatorów częścią ukarać śmiercią, częścią zesłać na Sybir: „Żyj tam, psi synu — mawiał — ot naści śnieg"!.. Do żołnierzy trafiła już propaganda anarchistyczna, która wyjaśniła im, że przez wykonywanie poleceń przełożonych, upodobnili się ze zwierzętami, że strzelaniem do tłumu zrewoltowanego stają się mordercami... Bo agitacya taka doprowadziła nawet do tego, iż żołnierze ci powątpiewają silnie o istnieniu Boga, gdyż różni ludzie powiadali im, że „niema Go"...

Oto jakiemi krętemi drogami postępowała propaganda anarchistyczna w Rosyi... Nihilizm, wrodzony plemieniowi rosyjskiemu, zdetronizował bodaj Pana Boga, skoro był zbyt słaby, żeby mógł pokusić się o detronizacyę mocarzy ziemskich. Detronizacya zresztą Pana Boga nie narażała na szubienicę ani na więzienie.. Z agitacyą czynną wśród wojska stykamy się w fragmencie p. n. „Z powieści." Istotnie szkic ten jak gdyby wyrwany z jakiejś większej całości.

(C. d. n.). *Dr. Stanisław Zdziarski.*

Kronika Kościelna.

Francya a Watykan. Poseł radykalny francuski De Monzie wydał książkę p. t. „Rzym bez Kanossy". Autor wykazuje konieczność nawiązania jaknajprędzej oficyalnych stosunków pomiędzy rządem francuskim a Watykanem — „bez żadnej ujmy dla Francyi". Dyplomacya nie może ignorować zupełnie międzynarodowych organizacyi takich, jaką jest i Watykan. Co prędzej należy też postarać się o przedstawicielstwo Francyi przy Watykanie. Poseł francuski przypomina, że sir Henry Howard został wydelegowany przez Anglię do Rzymu i zajął stanowisko przedstawiciela przy Watykanie za zgodą, jeżeli nawet nie za wskazówką gabinetu francuskiego. Francya powinna wybrać sobie takiego przedstawiciela przy Watykanie, któryby nie poszedł do Kanossy" (!).

Biskup Prohaszka o żydach. Znany i po za granicami Węgier biskup Prohaszka zamieścił w katolickim dzienniku „*Alkotmany*" w sprawie uczącej się młodzieży chrześcijańskiej odezwę, która w całym kraju jak największe wywołała zainteresowanie. Arcypasterz ten, którego dotąd prasa judeo-madziarska wielbiła jako wzór „nieuprzedzonego" biskupa, którego więc świadectwo tem większego nabiera znaczenia, we wspomnianej odezwie tak pisze:

„Jaki będzie los walczących i krwawiących się Węgrów? Co czeka węgierską wolność i kulturę? Czyż mamy jeszcze niżej upaść, aniżeli dotychczas? Lękam się, że tak będzie. Weźmy ołówek do ręki i spiszmy cyfry, wykazujące stosunek, w jakim lud węgierski spełnia służbę wojenną. Od pewnego pułkownika słyszałem niedawno, że stojący w Munkaczu pułk honwedów, który w czasie pokoju miał 30% żydów, dziś zaledwie 2% ich posiada. Zapiszmy dalej, policzmy tych, co poszli na front, a nie pozostali na wozie trenu, tych, co stoją przed zasiekami a nie w kancelaryach i za stołami centrali zbożowych i banków, Panu Bogu dzień kradnąc. Przejdźmy wzdłuż linii frontu, a dowiemy się tam, że im bliżej ognia, tem większą jest liczba mężczyzn chrześcijańskich, a im dalej na tyły pójdziemy, tem większa liczba żydów. Tamci giną marnie, ci ratują swą skórę — naturalnie tylko w interesie kultury węgierskiej. Nasza młodzież akademicka również spełnia ciężką służbę obrony kraju, więc nie może się uczyć. Tymczasem na ławach uniwersytetów i politechnik zajmują miejsca inni, którzy tylko dlatego pozostać mogli w domu, że są zdegenerowani".

Nakoniec wzywa biskup Prohaszka do popierania chrześcijańskiej młodzieży uniwersyteckiej. „Musimy się

starać — pisze on — ażeby ci liczni młodzieńcy, którzy na wojnie kalekami się stali, mogli swe studya ukończyć. Naprózno walczyliśmy, jeśli inni wedrą się w posiadanie kultury".

Odezwa ta, która w szerokich kołach patryotów węgierskich podziałała bardzo dodatnio, wywołując żywą sympatyę dla dostojnego Autora, zawiera nagą prawdę, nie tylko odnośnie do Węgier, ale i do naszego kraju.

X. St. S.

Protest żydów i „biskupa" kalwińskiego przeciw odezwie biskupa Probaszki. W tych dniach udała się deputacya żydów budapeszteńskich do dra Dezyderego Baltazara, „biskupa" kalwińskiego w Debreczynie i wręczyła mu 25.000 koron „na cele wykształcenia duchownych kalwińskich". W imieniu deputacyi przemówił niejaki Ernest Mezey, wyrażając uznanie p. Baltazarowi za jego „patryotyczną i szlachetną działalność", którą przeciwstawił tendencyom biskupa Probaszki: „Głos prawdziwie chrześcijańskiej miłości nie rozbrzmiewa w *Szekesfehervar*[1]), ale w wielkim kościele w Debreczynie. Tu naucza się prawdziwej miłości ludzi"! — To było więc właściwym celem, dla którego nie żałowano ofiarować 25.000 koron kalwinom: chciano zademonstrować przeciw biskupowi katolickiemu i pozyskać poparcie potężnej sekty w walce z Kościołem. P. Baltazar nie wstydził się też za pochlebstwo odpłacić jeszcze daleko grubszem pochlebstwem: przyznał on żydom „bezprzykładny heroizm" (?!) i zapewnił, że my chrześcijanie „nie możemy w szlachetnem współzawodnictwie społecznem obchodzić się bez tych wartości, które nagromadziła kultura żydowstwa duchowna, gospodarcza, artystyczna i literacka" (!). Nie można się dziwić, że, jak donoszą dzienniki żydowsko-liberalne, zgromadzeni przyklasnęli tym słowom z entuzyazmem, ale naród węgierski przyzna raczej słuszność biskupowi Probászce.

Prof. Harnack o stanowisku Ojca św. w czasie wojny. Zajmującym jest sąd, który o polityce Benedykta XV. wydał niedawno profesor protestancki i tajny radca Dr. Harnack z Berlina. 14. kwietnia b. r. przemawiał ten sławny uczony luterski w Bukareszcie wobec z górą 2000 słuchaczów, wśród których znajdował się generał-marszałek Mackensen, na temat „Wojna światowa a chrześcijaństwo." Na końcu swego referatu mówił o stanowisku Papieża i wyraził się o niem tak: „Także Papieża postawiła ta wojna wobec niezmiernych trudności, — trudności, które zarówno dla jego osoby, jak nie mniej jego urzędu jako pasterza narodów są bardzo dotkliwe. Nie należy zapominać o tem, że Papież rezyduje w stolicy nieprzyjaznego nam państwa, że sam jest Włochem z urodzenia i posiada doradców, którzy prawie wyłącznie rekrutują się z pośród narodów koalicyi, że trzodę swoją widzi rozdzieloną pomiędzy mocarstwa centralne i ich wrogów. Jest wprost podziwu godne, jak on starał się zachować sprawiedliwą neutralność i w jak ciężkiej sytuacyi prowadził swą politykę, ażeby uniknąć trwałej szkody dla wiernych poszczególnych narodów. Prawda, że biskupi francuscy źle mu się zato odpłacili i pod wodzą arcybiskupa paryskiego rozpoczęli kampanię oszczerczą przeciw państwu niemieckiemu i niemieckim katolikom. Godnie i w duchu iście chrześcijańskim odpowiedzieli ci ostatni; i niemasz nic bardziej pocieszającego w literaturze wojennej nad „Abwehrschrift" katolików niemieckich. Tymczasem należy mieć nadzieję, że mimo waśni katolickich nacyonalistów, Kościół katolicki dzięki mądrości swego kierownika wyjdzie cały z trudności światowej wojny, a nawet wzmocniony!

X. St. S.

Pazmaneum. *(Od naszego korespondenta).* O wychowawczym zakładzie kardynała Pazmanego przy ul. Boltzmanna nie wie największa część samym Wiedeńczyków nic więcej, jak tylko to, że wychowankowie jego noszą strój wpadający w oczy: bławatkowo-niebieską jasną sutannę i nader poważny, czarny cylinder, który nie bardzo harmonizuje nie tylko z niebieskim ubiorem, ale tem mniej jeszcze z młodocianym wyglądem studentów. Poważna ta moda ucierpiała także dużo w obecnych ciężkich czasach. Tej ilości sukna, ile zakład na sutanny potrzebuje, nie można wcale dostać, a sutanna przedtem dobra za 40 K. teraz najmniej 500 K. kosztuje. Będą więc musieli teolodzy uczęszczać na wykłady w innych, nie tak wpadających w oczy sukniach, a co do cylindrów, to wie każdy, jak podrożało nawet wyprasowanie starego. Te i tym podobne trudności trapią O. Dyrektora, obecnego kierownika Parmaneum.

Kardynał Piotr Pazmany (1570 — 1637), twórca tego zakładu, był jednym z najwybitniejszych książąt Kościoła, a położył także wielkie zasługi dla literatury i wychowania duchowieństwa. Obraz jego widnieje na honorowem miejscu w zakładowej bibliotece.

Jako profesor teologii w Gracu zwalczał wszystkiemi siłami rewolucyę religijną. Życie całe jego odznacza się rozległą działalnością. Pozostawił też po sobie wiele dzieł trwałych. Uniwersytet założony w Tyrnawie, dał podstawy dla uniwersytetu w Budapeszcie; liczne seminarya duchowne były jego dziełem. Jako pisarz był tem dla węgierskiej prozy, czem dla seminaryów jako kapłan. On jest także założycielem duchownego zakładu wychowawczego w Wiedniu, który utrzymuje węgierskie arcybiskupstwo i który w 1924 roku obchodzić ma trzystoletnią rocznicę swego istnienia. W przeciągu tego czasu przechodziło Pazmaneum różne zmiany; z maleńkiego domku przy ul. św. Anny przemieniło się w bursę studencką przy ul. Schönlatern, a obecnie mieści się w pysznym pałacu na miejscu zburzonego domu sierót, naprzeciw austryackiego seminaryum duchow. w sąsiedztwie akademii konsularnej.

O. Dyrektor, Dr. Józef Mössmer zajmuje się obecnie opracowaniem bogatej w zdarzenia historyi Pazmaneum. Jego pomieszkanie odznacza się wszystkiemi własnościami izdebki klasztornej uczonego teologa. Bogata w filozoficzne dzieła biblioteka, na stole otwarta księga i zajmujące archeologiczne statuetki, pult z nutami Bacha i Mendelsohna, a na ścianach dookoła obrazy, malowane przez jego dziadka. O. Dyrektor pochodzi z rodziny artystów, jego dziadek był nauczycielem akademii malarskiej, a więc i w wychowawcy duchownych i teologu jest dużo zapału dla sztuki.

W pokoikach, przeznaczonych dla teologów, mieszkają i uczą się tylko słuchacze wyższych semestrów. Młodsi umieszczeni są z pedagogicznych względów w salach większych. Obecnie liczba wychowanków jest nadzwyczaj małą i wogóle w czasie wojny nie było ich więcej jak 30. Ale pomimo tego wyżywienie ich sprawia O. Dyrektorowi dużo kłopotu obecnie, bo dziś zakład niema żadnej korzyści z tego, że jego protektorem jest węgierski książę Kościoła, bo z powodu zamknięcia granicy nie może dostać żadnych prowiantów z Węgier.

Wychowankowie kształcą się tu przez 4 lata a po złożeniu rygorozów jeszcze idą na trzy lata do Augustineum. — Pazmaneum liczy dotąd już przeszło 70. biskupów, którzy należeli do jego wychowanków.

Wiedeń *M. Jaski.*

Bibliografia.

X. dr. Edward Górski: **„Jezus Chrystus w świetle Ewangelii".** Sandomierz 1918. Stron 470 w dużej 8-ce. Cena 15 kor.

X. dr. Górski, profesor seminaryum duchownego w Sandomierzu, poświęca się specyalnie studyom biblijuym i zbogacił już dwo-

[1]) Stuhlweissenburg, stolica biskupa Probászki.

ma dziełami naszą literaturę teologiczną („Psałterz Dawidowy“, Sandomierz 1916 i „Listy św Pawła“, Radom 1917). Teraz postanowił uczcić setną rocznicę erekcyi dyecezyi sandomierskiej wydaniem nowej pracy obszernej z dziedziny t. zw. „synopsy ewangelicznej“, zestawiając teksty czterech ewangelii w kolumnach, jeden obok drugiego i opatrując je komentarzem. Takiego podręcznika nie posiadali dotąd nasi seminarzyści w swoim języku ojczystym, a był on im niewątpliwie potrzebny. Stanowi on niejako uzupełnienie „harmonii ewangelicznej“ X. Szczepańskiego T. J. p. n. „Bóg człowiek w opisie ewangelistów“ i odda wielkie usługi także kapłanom i ludziom świeckim, którzy chcą zapoznać się dokładniej z Ewangeliami.

Każda stronica dzieła świadczy o rozległych i gruntownych studyach czcig. Autora. W wielu miejscach przytacza on i uwzględnia prace swoich poprzedników większe i mniejsze, jak n. p. rozprawę X. dr. W. Michalskiego C. M. „Pascha i ostatnia wieczerza“ (drukowaną w Mies. Kat. i Wych. — odbitka wyszła we Lwowie w r. 1916), z którego zdaniem, że ostatnia wieczerza *nie była ucztą paschalną*, zgadza się zupełnie (p. str. 360). Komentarz jego jest krótki i praktyczny; gdzieniegdzie może zbyt krótki, jak np. na str. 327, gdzie jest mowa o „małej liczbie wybranych“. Tu przydałaby się przestroga, żeby na podstawie tych słów nie pouczano wiernych kategorycznie, że liczba zbawionych stanowić będzie z pewnością tylko małą garstkę w porównaniu z liczbą potępionych (por. art. Gaz. Kośc. z r 1907, str. 280 i 286 „O małej liczbie wybranych“ i przytoczonych tam autorów). Na str. 258 uderza wyrażenie: „*Przypadkowo* tylko nauka Chrystusowa wywołała pewne zamieszanie na świecie“ — przecież to nie był „przypadek“!

Tekst Ewangelii podany tu jest w przekładzie Wujka. Styl komentarza jest — wogóle mówiąc — poprawny i potoczysty; — niektóre tylko nasuwają się nam zarzuty mniejszego znaczenia; tak np. czytamy dość często: „o ile“, zamiast „gdy“, lub „jeżeli“: „Aniołowie... radują się, *o ile* grzesznik zawróci z błędnej drogi“ (str. 273); „*o ileby* gorszyciel i kościoła nie słuchał“ (str. 281).

Zresztą książka ta zasługuje n. zd. bardzo na rozpowszechnienie. Cena jej nie jest, jak na dzisiejsze stosunki, zbyt wysoka. (Składy główne u Gebethnera w Warszawie i w Krakowie).

X. P.

O. Morin, Benedyktyn: **„Idea zakonna na tle życia pierwszych chrześcijan i jej dzisiejsze zadanie“**. Opracował O. Aleksander Paulin. — Częstochowa 1918. Nakładem Jasnej Góry, stron 186.

Jest to przeróbka swobodna dziełka uczonego O. Morin'a pn. „L'idéal monastique et la vie chrétienne des premiers jours“, w którem autor ma głównie na oku zakon Benedyktynów i jego regułę. Tłumaczowi zaś chodziło, jak pisze w przedmowie „bardziej o życie zakonne wogóle, aniżeli o specyalną kongregacyę“. Jest to szereg (12) konferencyi, wypowiedzianych do braci zakonnej podczas ćwiczeń duchownych, a zawierających doskonałe pouczenie o tem, co stanowi samą istotę życia zakonnego, a więc: o powołaniu, o skrusze serca, o posłuszeństwie, pokucie, życiu apostolskiem, o życiu duchowem zakonnika itd. Autor podaje stare, dobrze nam znane prawdy w formie nowej, w sposób zajmujący i przekonywający. — Dlatego nadają się te konferencye bardzo dobrze na lekturę duchowną dla kapłanów, szczególnie w czasie rekolekcyi. Opracowanie ich w języku polskim zasługuje również na wszelkie pochwały.

X. P.

Ks. J. Stanisław Adamski. **W imię ojczyzny polskim rodzinom**. — Poznań 1918. Księgarnia św. Wojciecha. Stron 116. Cena 2·20 mk.

W nowej tej broszurze swojej porusza pracowity i płodny Autor szereg kwestyi niezmiernie doniosłych, dotyczących instytucyi małżeństwa, powinności wzajemnych małżonków, dostojności ojcostwa i macierzyństwa, złowrogich następstw uchylania się od tej dostojności, wychowania dzieci. Sprawy te są oświetlone ze stanowiska katolickiego wymownie, na sposób kaznodziejski. Na str. 103—107 przytacza Autor art. Gaz. Kośc. p. n „O szkołę katolicką“ (r. 1917 str. 205 nn.), oświadczając się także i bardzo słusznie za szkołą *wyznaniową*.

Broszura zasługuje na rozpowszechnienie. *X. P.*

Stefan Buszczyński. **„Rękopis z przyszłego wieku“**. — Fantazya społeczna z r. 1881. Kraków 1918 str. 104.

Autor (* 1821 † 1892) to mało znany i ceniony, a zdolny i rozumny pisarz polityczny, badacz społecznego życia i myśliciel. Obecnie *po raz pierwszy* wydano jeden z jego rękopisów.

Książka nadzwyczaj ciekawa i interesująca swą treścią. Co do formy, pewne pozostawia życzenia. Styl wprawdzie poprawny i piękny, ale pomysł opowiadania snu (w formie dyalogu człowieka z w. XX. z autorem) *na stronach 104* nieszczególny.

Poglądy autora zdrowe, szlachetne. Obserwującemu życie współczesne dużo nasuwa się analogii.

Uderza n. p. cyniczne wyjaśnienie Fryderyka II, które uległo w części cenzurze w r. 1918 (sic!): „Ponieważ ludzie zgodzili się na to, że oszukaństwo jest czynem podłym i zbrodniczym, wynaleziono wyraz dla złagodzenia rzeczy. Tym wyrazem jest *polityka*. (Luka cenzuralna) przyzwoitość nie pozwala nazywać nas poprostu łotrami i oszustami“.

Surowa, lecz sprawiedliwa krytyka t. zw. postępu w w. XIX, zaniedbania kultury ducha i postępu moralnego ludzkości.

Uderzyła mnie *nieścisłość* na str. 98. P. Jezus nie powiedział: „Niemasz przykazania mniejszego lub większego, gdy Go zapytano, które najważniejszem“. Owszem oświadczył, że najważniejszem, podstawowem jest przykazanie miłości. *X. H. W.*

Ks. Eryk Przywara T. J. **„Eucharystya a praca“**. Przełożył X. Ildefons Nowakowski T. J. Kraków. Wydawnictwo Apostolstwa Modlitwy. 1918. Stron 96. Cena 80 hal.

Jest to przekład rozprawy niemieckiej p. n. „Eucharistie und Arbeit“. Freiburg i. Br. Herder. Rozprawa napisana doskonale, a wzywająca do pracy, pracy wewnętrznej, pracy na zewnątrz, pracy społecznej. Autor (prawdopodobnie Niemiec, pochodzący z rodziny polskiej) wywodzi bardzo zręcznie, z namaszczeniem i zapałem obowiązek pracy „jako jedynie pewnego znaku prawdziwego życia i ruchu eucharystycznego“. Przekład zaś polski jest także bardzo piękny.

X. P.

Spanien Reisebilder von Johannes Mayrhofer. Mit 17 Bildern und einer Karte. Viertes bis siebentes Tausend. Freiburg i. B. Herder 1918 (XVI i 258 stron. Cena 4·20 mk. Opr. 5·20 mk).

Autor tej książki jest wysoko cenionym w Niemczech pisarzem katolickim. Wydał już szereg powieści, utworów dramatycznych, rozpraw, opisów podróży itd. Jedną z najlepszych książek, jakie mieliśmy sposobność czytać w ostatnich czasach, są te jego obrazy z podróży do kraju Cida, Kalderona, Velasqueza, Murilla i tylu innych sławnych mężów, bohaterów i świętych. — Kto był w Hiszpanii, odświeży sobie z przyjemnością doznane tam wrażenia z pomocą tej książki — kto nie był, nabędzie z niej lepszego niż z wielu innych wyobrażenia o kraju i jego mieszkańcach. — Autor pokochał gorąco ten naród i przecudne zabytki, które mu pozostały z wielkiej jego przeszłości, a opowiada barwnie, żywo i zajmująco, unikając rozwlekłości i balastu szczegółów historycznych, etnograficznych, archeologicznych itd. Jest on katolikiem z przekonania — dlatego zwraca uwagę szczególniejszą na życie religijne Hiszpanów i broni ich z zapałem przeciw oskarżeniom i oszczerstwom, miotanym na nich przez wrogów Kościoła (por. np. rozdziały: „Im Zeichen der Inquisition“, str. 97 nn. „Die tragische Woche“ str. 144 nn.). Zwiedził on w Madrycie kilka kółek robotniczych („circulos de obreros“), poznał działalność zbawienną nowego Zgromadzenia zakonnego, które się nazywa „Damas catequistas“ („panie katechistki“), a zajmuje się nauczaniem i nawracaniem proletaryatu (p. str 196—199).

Dowiadujemy się też od niego, że socyalizm liczy dotąd w Hiszpanii bardzo mało zwolenników i że nieliczną jest grupa „rewolucyjnych syndykalistów“, największa zaś część robotników nie jest wogóle dotąd zorganizowana (str. 200). Gdzieniegdzie jednak wydaje nam się jego zapatrywanie na działalność katolików hiszpańskich zbyt optymistycznem i pragnęlibyśmy znaleźć o niej wiadomości cokolwiek dokładniejsze w jego książce. Wojna obecna przyczyniła się znacznie do podniesienia gospodarczego Hiszpanii — dzięki jej neutralności (str. 141).

Wogóle można powiedzieć o tej książce, ozdobionej dobremi ilustracyami, że ją warto przeczytać, a względnie wziąć ze sobą, jeżeli kto wybierze się — oczywiście po wojnie — w podróż do Hiszpanii. *X. P.*

Prof. Dr. Jakob Bilz. **Die Ehe im Lichte der katholischen Glaubenslehre** Freiburg i. Br. Herder. 1918. Str. IV. i 52 Cena 1 m.

Jest to drugi zeszyt cennego wydawnictwa p n. „Hirt und Herde. Beiträge zu zeitgemässer Seelsorge" (o którem już mówiliśmy w nrze 1. G. K. z r. b. na str. 11). Autor, dyrektor arcybiskupiego konwiktu teologicznego w Fryburgu, broni nauki Kościoła o małżeństwie przeciw nowoczesnym na nią atakom, których celem jest usunięcie zupełne chrześcijańskiego małżeństwa. Tak np. Eilen Key („Ueber Liebe und Ehe", Berlin 1911, wyd. 15-e) nie waha się twierdzić, że ono zadaje gwałt naturze i w równej mierze zaszkodziło prawdziwej moralności, jak jej przyniosło pożytek i chciałaby je zastąpić związkami zupełnie „wolnymi". Otóż autor wykazuje, że małżeństwo ma podstawę w samej naturze ludzkiej i jest jedyną prawowitą formą obcowania płciowego, poczem mówi o niem jako o instytucyi Bożej i Sakramencie. Broszura ta może oddać wielkie usługi i naszym duszpasterzom. *X. A.*

Bernard Arens S. J. **Die Mission im Familien — und Gemeindeleben** Freiburg i. Br. Herder 1918. Stron. VIII. i 150. Cena 3·40 m. — w opr. 4·40 m.

O. Arens jest bardzo gorliwym propagatorem idei misyjnej. W roku ubiegłym wydał książkę p. n. „Die Mission im Festsaale" (Freiburg, Herder, cena 5·50 m.), w której daje wskazówki, odnoszące się do urządzania uroczystości misyjnych po za kościołem. W nowem dziełku swojem poucza, jak myśl o posłannictwie Kościoła może i powinna wnikać w życie rodziny katolickiej, jak myśl tę szerzyć w szkołach i stowarzyszeniach, we wszystkich kołach i warstwach społecznych. Mówi więc o literaturze misyjnej w domu katolickim, o organizowaniu pomocy dla misyi, o kazaniach misyjnych, o uwzględnianiu misyi przy nauce religii i t. d. Życzyćby należało, żeby ta książka znalazła i u nas licznych czytelników i przyczyniła się do wywołania większego zajęcia się misyami katolickiemi. *X. A.*

Nowe wydanie kodeksu Oprócz trzech znanych wydań nowego kodeksu, ma się w tutejszych księgarniach ukazać w najbliższych tygodniach czwarte, najmniejsze i najtańsze (około 15 K) wydanie „kieszonkowe". Z dotychczasowych wydań: pierwsze, w formacie organu urzędowego Stolicy Ap. (Acta Ap. Sed.) jest pod względem objętości największe, najdroższe (około 45 K) i najmniej warte, bo nie zaopatrzone w indeks rzeczowy; — dwa następne, ze współudziałem kard. Gasparri'ego, znane Szan. Czyt. z 22 nr. Gaz. Kość. str. 262, są już do nabycia we wszystkich księgarniach katol. Wiednia, ale — w rozmaitych cenach (40 — 44 K, 25 — 28 K). Cena tych wydań jest tylko pozornie wysoką, ze względu na stan pieniądza austryackiego. Według informacyi banków wiedeńskich frank kosztuje obecnie 2·25 K (0·95 K przed wojną). — Prawdopodobnie nadejdą nie długo oprawne egzemplarze i to w trojaką szatę: angielskie płótno, angiel. pł. z grzbietem i rogami skórkowymi, ang. pł. z pergaminowym grzbietem, rogami i złotą ornamentyką.
Wiedeń. *X. L. B.*

„Niemieckie" wydania kodeksu

„nemini liceat sine venia S. Sedis hunc Codicem denuo imprimere".

Po długich i mozolnych staraniach, udało się dwu niemieckim firmom Herder-Pustet uzyskać pozwolenie na wspólny przedruk kodeksu. Wydanie to jest zapowiedziane na początek lipca. Wyjdzie ono z druku w formie wielkiej dwunastki. Jak już tytuł wskazuje (Codex iuris can. Praefatione E. P. C Gasparri et Indice anal.-alph. auctus. Herder/Pustetsche Ausgabe), wydanie to nie będzie się różnić od małego wydania rzymskiego, chyba tylko oprawą (papier, rogi i grzbiet płócienny) i nie proporcyonalnie wyższą ceną (25 K: 40 K). Wydawcy, nie spodziewając się tak rychłego nadejścia rzymskich wydań i to tak niebezpiecznie konkurencyjnych, zrobili ogromny nakład. Chcąc chwycić jeszcze możliwie wielką ilość nabywców, rozsyłają do urzędów parafialnych drukowane formularze, nagląc do „subskrybowania" jakiejkolwiek ilości egzemplarzy.

Większe zainteresowanie budzi zapowiedziane przez prof. Ebersa z Monasteru wydanie podręczne kodeksu z obszernym komentarzem. (Nakład Ferd Schöningha w Paderborn). Komentarz ten, nad którym pracuje grono wybitnych teologów, będzie umieszczony u dołu każdej stronicy w formie odnośników. Objaśnienia będą dotyczyły przedewszystkiem zmian, jakie kodeks wprowadza w dziedzinie prawa, teol. moralnej i pasterskiej, dalej przez krytyczne zestawienia będą wykazywały, o ile kodeks zawiesza, zmienia lub utrzymuje w mocy partykularne prawo kość. Niemiec i Austryi. Dzieło zakrojone jest na szeroką skalę — około 80 ark. druku in 8°. Wyjdzie ono w 3 tomach. Każdy z tomów będzie się składał z 6 zeszytów, które zaczną wychodzić peryodycznie, począwszy od połowy lipca. Cena każdego zeszytu 1·50 Mk.

Dla uzupełnienia a raczej sprostowania notatki zamieszczonej w ostatnim numerze Gaz. Kość. wypada zaznaczyć, że w połowie b. m. ukazały się zeszyty uzupełniające do wyd. kodeksu w formie Aktów Stol. Ap., zawierające indeks rzeczowy. Cena zeszytu 2 fr. *X. L. B.*

Ósma pożyczka wojenna.

Podaliśmy już w nrze ostatnim G. K. warunki bardzo korzystne tej pożyczki, której powodzenie przyczyni się niezawodnie do poprawy finansów monarchii austro-węgierskiej i do pomyślnego zakończenia wojny, tak upragnionego przez nas wszystkich. Zdaje się, że teraz już i Włochom otworzyły się oczy na przepaść, nad którą stanęły i że zaczynają żałować popełnionej zdrady. Daremne są ich nadludzkie prawie wysiłki, żeby powstrzymać napór wojsk zwycięskich, zbliżających się do dumnej niegdyś „królowej mórz", — a dziś tak opuszczonej, tak strasznie podupadłej i zubożałej Wenecyi. Już przekonali się zaślepieni swoim „sacro egoismo", że lepiej było posłuchać ojcowskiej rady Papieża i zaprzestać krwawych zapasów, których jedynem następstwem będzie najboleśniejsze upokorzenie, a może i utrata znacznej części obszaru granicznego. Pomoc Francuzów i Anglików, którzy również ponoszą klęskę po klęsce, okazała się nieskuteczną, Amerykanie zaś nie mogą zdążyć na czas przez fale Oceanu, a nawet nie bardzo im spieszno na rzeź, która ich czeka...

Zachęcamy więc usilnie Czcig. Współbraci do wydatnego, o ile możności, podpisywania jeszcze tej — ostatniej, jak mamy w Bogu nadzieję, pożyczki wojennej.

Redakcya.

Wyznania prawosławnej zakonnicy [1]).

„Iżali może zapomnieć niewiasta niemowlęcia swego, aby się nie zlitowała nad synem żywota swego? a choćby ona zapomniała, wszakże ja nie zapomnę ciebie." (Izaj. XLIX. 15.)

Chcę w kilku słowach opowiedzieć dzieje Opatrzności Bożej, która mną kierowała od samego dziecięctwa mego, a z czego ja teraz dopiero tak jasno zdaję sobie sprawę.

[1]) Ogłaszamy z przyjemnością ten nadesłany nam rękopis, nie wątpiąc, że wielu czcig. Współbraci przeczyta go z zajęciem. Są to dzieje duszy, prowadzonej przez łaskę Bożą w sposób szczególniejszy. Dowiadujemy się tu różnych szczegółów ciekawych z życia klasztornego w Rosyi, że n. p. w jednym klasztorze mieszka aż tysiąc za-

1. Lata dziecinne i pierwsze znaki powołania Bożego.

Rodzina moja, w której przyszłam na świat, nie wyróżniała się od innych cnotą pobożności, chociaż była uczciwa, prawosławno-chrześcijańska; nie mogła mi też być przykładem wysokiej cnoty, ale raczej światowości. Prędko też to odbiło się na mnie, gdy byłam jeszcze małem, lecz nadzwyczaj wrażliwem dzieckiem. Charakter namiętny, prędki i egoistyczny rozwinął się we mnie już około 7. roku mego życia. Jednak powinnam być wdzięczną rodzicom za wychowanie mię w surowej karności.

Ktoby był wówczas spojrzał na mnie okiem ducha, rzekłby, że to nieszczęśliwe, stracone dziecko. Ale „gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała," mówi Pismo ś. (Rzym. V. 20.) Tak też było i ze mną.

Skoro tylko zaczęłam się uczyć i mogłam już sama czytać, czytałam Żywoty świętych i podziwiałam ich anielskie życie. Pewnego razu przeczytałam życie św. mnichów Zozyma i Saby, założycieli klasztoru na wyspie Sołowki,[1]) a wtedy w dziecinnem sercu mojem błysnęła jakby iskra i jakby światło zajaśniała myśl: „a gdybym i ja mogła ich naśladować?" Ta myśl głębokie korzenie zapuściła w mojem sercu i była mi pierwszem wezwaniem Bożem.

Ale wróg naszego zbawienia, szatan, nie przestawał także pracować. Z latami i wady moje rosły. Serce moje, opanowane przez nie, poddawało się pociągającym przykładom starszych. Towarzystwo źle wychowanych dzieci również ujemnie na mnie wpływało. W takich warunkach życia niespodzianie uczułam w sercu powołanie do zakonu! A było to tak:

Pewnego razu kobieta podróżna, wstąpiwszy do nas, prosiła o nocleg. Zobaczywszy mię, była ogromnie zdziwiona mojem podobieństwem do swej córki zakonnicy, która już dwa lata była w klasztorze.

Słowa podróżnej o tem mojem podobieństwie, jako też czytanie Żywotów świętych wywołało we mnie pragnienie, żeby wstąpić do klasztoru. Odezwałam się nawet z tem przy mamie: „Czy nie mogłabym i ja pójść do klasztoru?" Ale matka nie zwróciła na to uwagi.

Niestety, wkrótce potem te lepsze moje uczucia zamilkły, natomiast zaczęłam czytać romanse. Nie mając odpowiedniego towarzystwa, pochłaniałam ten niezdrowy pokarm. Ojciec mój, zawsze surowy, nie pozwalał mi, chyba tylko bardzo rzadko, wyjeżdżać do znajomych, a nawet do krewnych mej matki; a byli to ludzie porządni, stanu duchownego. Przyczyną tego były rodzinne niesnaski, które sprowadziły potem na nasz dom wielkie nieszczęście.

Będąc jeszcze małem dzieckiem, byłam przez jakiś czas w gościnie u mych ciotek. Pieściły mię one i nazywały mądrą dziewczynką, ale nie myślały mię wychowywać religijnie i moralnie.

Gdy wybuchły jeszcze większe nieporozumienia między rodzicami, ja czułam się zupełnie osamotnioną. Świaszczennik, mój chrzestny ojciec, umarł; niedługo potem umarła i ciotka; a była to cnotliwa i wesoła panienka.

Będąc już trzynastoletnią dziewczynką, — zaczęłam się bardzo nudzić, czułam wielką pustkę w sercu. Aby ją zapełnić, — nie mając innej rozrywki, wzięłam się znowu do czytania płochych, światowych książek. Rozwinęły one jeszcze więcej mój i tak z natury już namiętny charakter, samolubny. (C. d. n).

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: na prob. w Istensegits (Bukowina) X. Piotr Balint, tamtejszy administrator, na prob. w Ostapiu X. Stanisław Piechna, dotychczas ekspozyt tamże.

konnic, że pozwala się im od czasu do czasu wyjeżdżać do rodziny i t. d. Autorka nazywa się Raisa Kotlarewa, przybyła do Wilna w r. 1906, mając lat 23, jest w zgromadzeniu zakonnem, ukrytem, założonem przez św. X. Kluczyńskiego, późniejszego metropolitę mohylowskiego. Dop. red.

[1]) Wyspa na morzu białem.

Mianowany administratorem parafii Skała: O. Emanuel Strzewiczek, kapłan Zgrom. Oblatów S. Franc. Sal.

Urlop otrzymał X. Józef Sanojca, proboszcz w Ska e.

Dyec. krakowska.

Rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego na rok 1918/19 wybrany X. Dr. Maciej Sieniatycki.

Święcenia kapłańskie otrzymali 16. b. m. alumni sem. duch. w Krakowie: Jerzy Piotr ks. Czartoryski, Józef Chrapek, Władysław Chrapla, Józef Dyba, Stanisław Jasiński, Władysław Kaczmarczyk, Adam Stefan Korczak, Michał Kordel, Kazimierz Majger, Józef Sojka, Józef Stopa, Józef Wątor, Adolf Zagrodzki, Gabryel Zemanek, Michał Ziemiański.

Dyec. tarnowska.

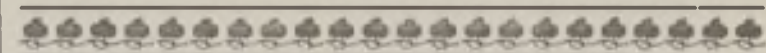
Odznaczony rok. i mant. X. Dr. Michał Rec, prof. sem. duch.

Przeniesieni XX: Jan Zachara z Brzezin na adm. do Mogilan; Jan Łanowski na adm. do Wadowic górnych; Jan Wolanin z Wadowic górnych na wik. ad pers. do Gromnika.

Korespondencya redakcyi.

Zapytującym o *Miesięcznik Katech. i Wych.* Z powodu obecnych ogromnych trudności wydawniczych spóźniło się wydrukowanie zeszytu za m a j r. b. Z początkiem lipca wyjdzie zeszyt za maj i czerwiec.

Na fundusz prasowy Tow. wzaj. pomocy kapłanów złożyli: P. Władysław Wrabec (ze Lwowa) 20. kor. X. Michał Owsianka z Zalasowej 30 kor. X. Joachim Motykiewicz (z Szynwałdu) 20 kor. X. Władysław Studencki (z Cięciny) 20 kor.





Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.